

Ruchomy cel



**Samochód zmienia charakter człowieka.
Któż z nas jadąc samochodem
nie wykrzykiwał pod adresem innych
kierowców, nie pokazywał znaczących gestów?
A zaczyna się przeważnie niewinnie:
od zmiany pasa ruchu.**

Wszelkie przesadne działania na drodze mogą wywołać agresję. Zbyt szybka jazda, zbyt wolna jazda. Zajechanie drogi, przegnanie pieszego z przejścia, jazda „zderzak w zderzak”. Kobieta jadąca fiatem zatrzymała się przed przejściem i zaczęła ubliżać pieszemu, który jej zdaniem zbyt wolno przechodził przez jezdnię. Było lato, okna w samochodzie otwarte. Pieszy podszedł do samochodu i nagle posłał solidny cios „na twarz” zaskoczonej kobiety. Mechanizm

powstawania zachowań agresywnych na drodze jest analogiczny do tego, który wyzwała taki typ reakcji także w innych sytuacjach. Wybuchy wściekłości zależą od niskiej tolerancji i małej życzliwości wobec innych ludzi, niecierpliwości, stanu podwyższonego niepokoju, słabo ugruntowanej i nieadekwatnej samooceny. Wyzwalaniu agresji sprzyja powstawanie na drodze sytuacji nagłych, zaskakujących, wiążących się z zagrożeniem. Powoduje to silne emocje,

w tym strach i gniew, a zatem trzeba odreagować. Kierowcy różnie to czynią, czasem po prostu mówiąc do siebie lub pasażerów, komentując sytuacje na drodze i umiejętności innych kierowców. Inni reagują agresją. Według psychologów to ludzie słabi, pełni lęków. Zajechanie drogi lub wymuszenie pierwszeństwa to chyba najczęstsze przyczyny agresji na drodze. Kierowcy potrafią ścigać jeden drugiego po miejskich ulicach, by dokonać samosądu. Ludzie wsiadający do samochodu zachowują się tak, jakby zakładali pancerny garnitur i niemalże rwą się do walki. Dobry, przykładowy obywatel, ojciec rodziny, za kierownicą potrafi zmienić się w demona. Wcześniej przeprowadzał staruszkę na drugą stronę ulicy, teraz, jadąc samochodem klnie na tę staruszkę, bo mu ona przeszkadza na drodze. Jeśli dasz komuś pistolet do ręki, zmieniasz jego osobowość. Dlatego w prawie amerykańskim wypadek ze skutkiem śmiertelnym traktowany jest jak zabójstwo, na dodatek z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Idzie się do więzienia nie za spowodowanie wypadku, ale za zabójstwo na drodze. A w Polsce? Jeśli inny kierowca chce mnie zepchnąć z drogi, czyni to rozmyślnie, to czyż nie próbuje mnie zabić? Odjeżdża jednak bezkarnie. Do tej pory chyba tylko kilkakrotnie w kraju zapadł wyrok skazujący kierowcę za zabójstwo z użyciem niebezpiecznego narzędzia, jakim jest samochód. Jeden z przypadków pamiętam. Sąsiadka kłótnia rolników spowodowała, że jeden z nich wjechał z rozmysłem swoim pojazdem na przeciwników zabijając ojca i ciężko raniąc syna. Według interpretacji Sądu Najwyższego „niebezpieczny przedmiot” to taki przedmiot, „który ze względu na swoje właściwości (kształt, ciężar, rozmiar) lub sposób użycia może spowodować znaczne uszkodzenie ciała”. Czy kierujący samochodem

może odpowiadać za próbę usiłowania zabójstwa czy nawet zabójstwo, jeśli czyn jego zakończył się dla ofiary tragicznie? W takim przypadku należałoby udowodnić intencje sprawcy, mianowicie, że jego zamiarem było pozbawienie życia, a to jest wręcz niewykonalne. „O zamiarze sprawcy można, a nawet należy wnioskować na podstawie uzewnętrznionych przejawów jego zachowania się, użycie zaś niebezpiecznego narzędzia (...) może wskazywać na istnienie zamiaru (co najmniej ewentualnego) dokonania zabójstwa człowieka, jednakże same te okoliczności nie są wystarczające do przyjęcia takiego zamiaru” – czytamy w jednym z wyroków Sadu Najwyższego. Według SN określenie z artykułu 280 KK „inny niebezpieczny przedmiot” oznacza taki przedmiot, „którego użycie, podobnie jak użycie broni palnej, spowodować może śmierć lub znaczne obrażenia ciała”. Czy zatem samochód nie jest takim niebezpiecznym przedmiotem? Pragnienie kierowania samochodem jest nieodparte. Po kilku godzinach lekcji wszystkim się wydaje, że już są gotowi do walki. Tak – walki. Bo czyż to, co się codziennie dzieje na drogach, nie jest nieustanną walką o życie, o przetrwanie? Utrącenie między kierowcą a pieszym są na porządku dziennym. Wygrazanie sobie pięściami, pukanie w czoło, pokazywanie środkowego palca, walenie pięścią w dach samochodu, kopanie w pojazd – skąd my to znamy. Na przejściu pojawił się pieszy. Nadjeżdżający samochód był w dostatecznej odległości. Pieszemu nie spodobało się, że już po zatrzymaniu kierowca częścią pojazdu wjechał na przejście. Pieszemu był trzydziestolatek, kierowcą staruszek około siedemdziesiątki. Młodzian doskoczył do otwartego okna pojazdu i celnym ciosem pięści ugodził kierowcę. Dziadek jednak, człek z życiowym doświadczeniem, z samochodu

wyskoczył z samochodu z grubą gumą w rękę i tak sprął pieszego, że w stanie nieprzytomności karetka odwiozła go do szpitala. Gdy emocje przesłaniają rozsądek, tylko krok do tragedii. Psychologowie amerykańscy agresję na drodze określają „wybuchami wściekłości”. W Ameryce mówi się o epidemii, czyli o eksplozji agresji na drogach. Czy polskim kierowcom grozi to samo? U nas nie ma jeszcze lekarzy od „eksplozji wściekłości”, a tacy są bardzo popularni w USA. Jest nawet numer alarmowy dla kierowców, którzy nie są w stanie zapanować nad swoimi emocjami. W chwili rosnącego napięcia wystarczy skontaktować się z psychoterapeutą, by usłyszeć jego kojący głos i poradę. W wielu przypadkach to wystarcza, ale niestety, nie zawsze. Bywa, że inne samochody są wręcz ostrzeliwane przez kipiących pragnieniem zemsty kierowców, a powód takiego ataku wściekłości może być zupełnie błahy. W Seattle przed laty powołano specjalną jednostkę do walki z wariatami za kierownicą. Funkcjonariusze tej jednostki zatrzymują kierowców, którzy np. przekraczają dozwoloną prędkość, nie utrzymują bezpiecznej odległości między pojazdami, nie używają kierunkowskazów czy lawirują

między pasami ruchu zajeżdżając innym drogę. Jednostka z Seattle jest niezwykle skuteczna i znana w całych już Stanach Zjednoczonych. Podobne programy dyscyplinowania kierowców wprowadzane są też w innych miastach. I nic dziwnego. Tam 7 proc. wypadków rocznie spowodowanych jest wściekłością kierowców. Psychologowie twierdzą, że agresja wobec anonimowego przeciwnika leży w ludzkiej naturze. Wystarczy pretekst i zatracamy wszelkie granice. Sytuacja szybko wymyka się spod kontroli, gdy chcesz komuś „dać nauczkę”. Jak tego uniknąć? Przede wszystkim należy unikać kontaktu wzrokowego z osobą, która próbuje rozładować agresję. Najlepiej natychmiast wezwać policję. Trudno o proste sposoby zapobiegania agresji. Tego typu zachowaniom sprzyja odpowiadanie agresją na agresję, to jest podjęcie reguł gry agresora. Psychologowie radzą, by w razie eksplozji wściekłości zachowywać się jakby nigdy nic. Powiedzieć sobie: nie warto, bo przecież grozi mi sąd, kalectwo, a nawet śmierć. Pamiętaj: niezależnie od przekonania o własnej racji możesz zginąć. Ktoś kiedyś powiedział: „Na drodze są ruchome cele – takim celem możesz być i ty... jest myśliwy, jest zwierzyna”.

Jerry

